

Wytworność kloaczna

W lubelskich „Biesach” Krzysztofa Babickiego nie ma właściwie, jak przed laty u Andrzeja Wajdy w Starym Teatrze, postaci plugawych albo groteskowo zdeformowanych czy lachmanowatych psychicznie.

Mikołaj Stawrogin i Piotr Wierchowienki byli u Wajdy potworami, także fizycznie, mimo męskiej urody Jana Nowickiego. U Babickiego są wytwornymi młodzieńcami o miłej, chłopięcej powierzchowności.

Stawrogin w świetnej kreacji Jacka Króla jest elegancki nie tylko w ubiorze, ale także w obejściu. Zdystansowany, wymownie milczący, dominujący nad otoczeniem, niemal majestatyczny. Tylko jego spojrzenie znamionuje ukryte diabelstwo. Znakomity, oryginalny młody Wierchowienki Szymona Sędrowskiego robi wrażenie studenta-prymusa z dobrego domu, nieco może nadpobudliwego. Biesy przyjęły powabne kształty. W zestawieniu z tym wytwornym diabelstwem chamski, rozcheistany pijak kapitan Lebiadkin grany przez Pawła Sanakiewicza wydaje się biesem poślednim i znacznie mniej groźnym. Nie wiem, czy taki elegancki wizerunek zła był przez Babickiego zamierzony, ale jest to jeden ze znaków charakterystycznych lubelskiej inscenizacji.

Dokonana przez Alberta Camusa adaptacja sceniczna potężnej powieści Fiodora Dostojewskiego okazuje się nie po raz

pierwszy zabiegiem zbawienym dla jej realizatorów. Francuski pisarz nadał rozlewnemu, nieokiełznanemu tworzywowi powieści jakiś – trochę nierosyjski – porządek. Genialna magma „Biesów” nabrała klarowności. Poza pasmami ciemnymi, owym wszechogarniającym złem, które jest istotą tego dzieła, mamy jednak także zapowiadane przez Babickiego przed premierą pasma jaśniejsze, pasma dobra. Reżyser chce pokazać, że wbrew jednej z opinii Dostojewski nie jest tylko „nurzaniem się w kloace”. Tę strefę jasną tworzą dwaj mężczyźni: Tichon Ludwika Paczyńskiego i Szatow w wykonaniu Bartosza Mazura. Przede wszystkim stanowi ją jednak krąg kobiet. One swoją wrażliwością i pragnieniem miłości próbują przełamać zło tworzone przez mężczyzn, są duchami opatrnościowymi. Barbara Pietrowna Niny Skołuby-Urygi wnosi w rozcheistany świat duszy Stiepana Wierchowienkiego (Henryk Sobiechart) ład i zdrowy rozsądek. Maria Szatow Moniki Domejko jest uosobieniem kobiety rodzącej dziecko, czyli nadzieję, Maria Timofiejewna Lebiadkin Anety Stasińskiej (jedna z najlepszych ról w przedstawieniu) i Liza Anny Bodziak daremnie, ale żarliwie poszukują miłości u egoistycznego samca Stawrogina. Dasza Anny Kurczyńskiej jest wcieleniem szczerej pobożności, uległości i pokory.

Czy zamknięte w klaustrofobicznej scenerii czterech ścian „Biesy” to Rosja schyłku XIX stulecia czy ponadczasowe uniwersum? Babicki zdecydowanie

unikną łatwej aktualizacji – jego biesy nie noszą telefonów komórkowych. Rosyjskość jest w nazwiskach, w herbacie, w ikonie, ale ani w kostiumach Barbary Wołoszki, ani w asetycznej scenografii Marka Brauna nie jest zbyt mocno zaakcentowana (może poza ubiorem Szatowa). Ot, stroje z epoki, noszone wtedy i w Warszawie, i w Petersburgu czy Paryżu. Mocną stroną przedstawienia jest znakomita, przyprawiająca o dreszcze emocji muzyka Marka Kuczyńskiego.

„Biesów” Babickiego nie waham się nazwać przedstawieniem wybitnym. W ponad dwudziestoosobowej obsadzie nie ma ani jednego słabego punktu. Zwłaszcza 29-letni Jacek Król, po rolach Konrada w „Dziadach” i Chlestakowa w „Rewizorze”, stał się niewątpliwie frapującą osobowością artystyczną i zaczyna wyrastać na jednego z najciekawszych młodych aktorów dramatycznych na polskich scenach.

Premiera lubelskich „Biesów” odbyła się w dniu, w którym dotarli do nas informacje o rzezi w teatrze moskiewskim. Być może także dlatego te biesy sceniczne wydały się tego dnia szczególnie demoniczne i groźne.

● KRZYSZTOF LUBCZYŃSKI

Albert Camus według Fiodora Dostojewskiego – „Biesy”, przekł. Joanna Guze, oprac. tekstu i reż. Krzysztof Babicki, scen. Marek Braun, kostiumy Barbara Wołoszki, muz. Marek Kuczyński, ruch sceniczny Jacek Tomasiak, premiera 26 października 2002 r., Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie



Jacek Król
i Szymon Sędrowski